Ks. Dziekanowi Dr. Kujotowi
z wyrazem głębokiego
szacunku
Autor

157.

JÓZEF M. PALĘDZKI.

Darował
Ks. Stan. Kujot
proboszcz w Grzybnie.

MITTELSTANDSKASSE I BAUERNBANK.

~~4384~~

LWÓW.
NAKŁADEM AUTORA.
I. Związkowa drukarnia we Lwowie, ulica Lindego l. 4.
1910.

Towarzystwo Naukowe
E. V.
Toruń, Thorn

Komisya kolonizacyjna — Mittelstandskasse i Bauernbank — ustawa o wywłaszczeniu, — to trzy etapy na drodze do opanowania wszystkiej ziemi polskiej w Wielkopolsce i Prusach Królewskich.

Równocześnie z drugim etapem powstaje nowela o zakazaniu Polakom rozbudowywania się po parcelach.

O tej noweli i o ustawie o wywłaszczeniu było tak głośno po świecie, jak swego czasu o komisyi kolonizacyjnej. Tylko Mittelstandskasse (kasa dla warstw średnich) i Bauernbank (bank dla gospodarzy) powstały i pracują wśród milczenia Polaków, a co za tem idzie i całego świata. Jak gdyby te instytucye były mało znaczące i nie zasługiwały na protest opinii europejskiej. A przecież są to najgroźniejsze dziś w Prusach instytucye antypolskie, pracujące bez wytchnienia nad wyrugowaniem Polaków z odwiecznych ich siedzib i utworzone są w świadomem przeciwieństwie do obowiązujących zasad prawnych.

Po cichu zaprojektowane i wprowadzone w życie (Mittelstandskasse w r. 1904, Bauernbank w r. 1906), pracują lat kilka, niepoznane, prawie nie badane i bez żadnego z polskiej strony oporu. Zjawisko charakterystyczne, przypominające rozpaczliwe chwile w obozach, na które długo i bez-

ustannie szturmuje przemożny nieprzyjaciel; umęczony żołnierz widzi w półśnie następującego wroga, a nie ma siły ocknąć się i chwycić za broń. Rząd pragnął, bo potrzebował tajemnicy, tworząc te instytucye. Ale spodziewał się agitacyi, jakiegoś, jak zwykle, przeciwdziałania, choć nie natychmiastowego. Ku wielkiemu swemu zdziwieniu idzie naprzód, nie doznając wstrętu. Wojna antypolska, jak każda wojna, ma swoje niespodzianki. Ale słabość nasza jeden przynajmniej dobry ma skutek, umacnia rząd w postanowieniu niestosowania obecnie ustawy o wywłaszczeniu. Zrozumiemy to łatwo, poznawszy znaczenie i myśl przewodnią instytucyi Mittelstandskasse i Bauernbank.

Mam zamiar szerzej omówić właściwe znaczenie tych instytucyi. Trzeba nam zatem przedewszystkiem poznać myśl polityczną, która je wytworzyła i która całą ich działalność przenika.

I.

Bismarkowska ustawa kolonizacyjna z r. 1886 nakazywała „Ansiedlung deutscher Bauern und Arbeiter“ (osiedlenie niemieckich gospodarzy i robotników). W tym celu wykupywała komisya kolonizacyjna większą własność ziemską.

W erze Caprivi-Kościelski uchwalono ustawę o włościach rentowych (1891) i pozwolono także Polakom korzystać z państwowego kredytu na cele parcelowania większej własności. Państwo spłacało cenę kupna właścicielowi w papierach, a parcelant spłacał ją państwu powoli roczną rentą z gruntu. I z tej dobroczynnej ustawy ko-

rzystali Polacy tak skwapliwie, że w przeciągu 7 lat (do 1898) przyjął rząd aż 1975 polskich włości rentowych, t. j. mniej więcej tyle, ile z pierwszego stumilionowego funduszu utworzyła komisya kolonizacyjna osad niemieckich.

Po upadku Caprivi'ego, a powstaniu towarzystwa dla kresów wschodnich zamknięto przedewszystkiem przed Polakami ten dobry środek parcelacyi. I rozpoczęły się namysły nad nowym planem antypolskim, planem na wielką skalę, któryby objął wszystkie dziedziny społeczno-ekonomicznego życia. Pracowali nad nim — rzec można bez przesady — tysiączni proszeni i nieproszeni myśliciele-patryoci, a nazwaćby go można według jego głównych autorów: planem Miquel-Gossler-Buelow. Pomimo ogólnikowych enuncyacyi ks. Buelowa w sejmie, sam plan tej nowej akcyi antypolskiej pozostał w tajemnicy. Wykończonym zresztą nie jest dotąd ani być ma, bo rząd pojedyńcze działy ustawicznie dalej rozwija. Każdy zaś dział wymaga, pomiędzy innemi, pracy w dwóch kierunkach: polskie siły osłabiać, niemieckie podnosić.

Nas interesuje dział główny: zdobycie ziemi. Otoż plan Miquel-Gossler-Buelow wychodzi z założenia, że bismarkowską komisyę kolonizacyjną w zasadzie zatrzymać należy, tylko jej pracę zmodyfikować trzeba i dalej rozwinąć. W ten sposób tłómaczy się, że późniejsze ustawy dotyczące ziemi powstają i grupują się jako dodatki uzupełniające ustawę o komisyi kolonizacyjnej, oraz, że obejmują tylko obręb działania komisyi, zatem Wielkopolskę i Prusy Zachodnie. Ani zakaz wzno-

szenia ognisk domowych, ani Mittelstandskasse i Bauernbank, ani ustawa o wywłaszczeniu nie dotyczą np. Górnego Śląska.

Postanowiono natomiast nadać pracy komisyi więcej celowości. Nietylko większą własność skupować należy,—trzeba posiąść całą ziemię polską. Poczęto zatem polować na polskie gospodarstwa chłopskie, a dążyć przytem do rozszerzenia ilości gmin ze stałą większością niemiecką. Bo w ślad za tem idzie niemiecki zarząd gmin, oddany władzom, mianowicie landratom. Już za wszechwładzy Miquela zauważono, że nowe nabytki polskie w gminach przeważnie polskich nie obruszały landratów, ale tylko nabytki w tych gminach, w których albo równoważyły się własność niemiecka z polską, albo przewaga była po stronie niemieckiej. Dziś, w okresie działalności banków Mittelstandskasse i Bauernbank i połączonych z niemi stowarzyszeń pożyczkowych niemieckich, stało się takie stanowisko władz zupełnie jawnem.

Plan rozszerzał się w miarę przeciwdziałania polskiego ze strony osób prywatnych i banków parcelacyjnych. Podobnie ruchliwego, silnego i mianowicie trwałego oporu polskiego nie spodziewano się w sferach rządowych zupełnie, — wyznają to szczerze wszystkie głosy niemieckie. Sądzono, że jaskrawe pierwsze ognie okażą się słomianymi. Ale stosownie do miary wytężeń polskich, agitacyi, która spowodowała, że stało się niepodobieństwem, już nietylko folwark, ale i zagrodę z rąk polskich nabyć, dorastał i dojrzewał właśnie nowy plan, aby temu opornemu społe-

czeństwu wszystką ziemię odebrać. I następnie: wzmocnić komisyę kolonizacyjną już nietylko nowymi funduszami, ale nowymi prawnymi sposobami, aby bocznemi drogami dotrzeć do celu, do którego prostą drogą kupna dojść nie było już możliwem.

Rozważano w ten sposób: prawda, że co komisya kolonizacyjna z rąk polskich lub niemieckich nabędzie, to należy już do niemczyzny na zawsze. Bo przechodzi nietylko parcelami w niemieckie ręce, ale za pomocą zastrzeżeń hipotecznych osłonione jest na przyszłość przed zakupnem polskiem. Ale, skoro Polacy nie chcą sprzedawać swej ziemi komisyi i skoro statystyka (nie wiedzieć napewno, czy prawdziwa!) co roku woła, że jeszcze Polakom przez świeże zakupna w rezultacie ziemi przybywa, czyli, jeżeli niemieckość przy komisyi kolonizacyjnej traci ziemię, zamiast jej przymnażać, to trzeba inne sposoby obmyśleć.

Ale jakie? Zakazać Polakom nabywać ziemię, jak tego żądają poważne głosy,—nie można. Bo zakaz kolidowałby z zasadami kodeksu cywilnego Rzeszy niemieckiej i wobec niego nie miałby mocy. Następnie nie pozwoliłyby miarodajne stronnictwa konserwatywne, gdyż zaraz potaniałyby ich majątki w dzielnicach polskich. Polskich banków parcelacyjnych ustawą wyjątkowa także zamknąć nie można, bo oparte są one nie na pruskiem ale na niemieckiem prawie o stowarzyszeniach (spółkach) Schulzego z Delitzsch. Projekt ustawy należałoby przeto przed forum parlamentu przedłożyć, gdzie nie miałby najmniejszych widoków powodzenia, choćby ze względu na potęgę idei stowarzyszeń.

Obmyślono zatem sposób pośredni: zakaz budowania domów mieszkalnych po za zabudowaniami bez konsensu prezesa komisyi kolonizacyjnej (nowela z 1 sierpnia 1904). To można było zrobić ustawą pruską. I w ten sposób kalkulowano, dojdzie się i po za parcelacye, a parcelacyę w każdym razie praktycznie uniemożliwi. Ale chybiono celu, czego dowodem fakt jawny, że od czasu tej noweli parcelacya polska się wzmogła. Bo gdy dotąd parcelowali Polacy głównie tworząc osady, na co potrzebnym był konsens prezesa rejencyi (ze względu na postulaty publiczne: gminy, kościoła i szkoły), o który to konsens trzeba się było latami dobijać,—to teraz zaniechano tego sposobu zupełnie. Dostrzeżono z polskiej strony wreszcie, że tworzenie osad odpowiada wprawdzie zasadom teoretycznym, że wszakże tak względy praktyczne, jak i prawne położenie kwestyi wymagają, aby, o ile tylko możności, omijać władze i ich rozporządzenia i nie żądać od nich żadnych konsensów — ani na tworzenie osad ani na tworzenie budynków mieszkalnych, ani wogóle niczego. Trzeba raczej kupować grunta, których brzegi rozsprzedać można sąsiadom, a odworze (dworostwo) sprzedawać osobno. I mimo hałasów, jakie ten prosty a nieoczekiwany sposób polski wywołał, zadowolnił się rząd swoją nowelą z 1 sierpnia 1904. Zanadto wytężył się rząd, zanim plan specyalny ustalił i następnie poważny punkt planu przeprowadził, aby się cofał ze względu na częściowe niepowodzenie. Częściowe tylko! Bo zakaz budowania domów mieszkalnych

jest jednakowoż fatalnym hamulcem w rozwoju gospodarczym żywego narodu. Zresztą praca parcelacyjna polska jako taka nie jest nawet zasadniczą przeszkodą dla celów rządowych. Stawia ona w miejsce jednego właściciela pewną ilość mniejszych, przez co wprawdzie ekonomiczna siła polska w regule się zwiększa, ale nie powiększa się obszar: w tem rzecz, aby Polakom ziemi nie przybywało i aby im ziemię odbierać. Chodziło zatem o wyrozumowany sposób przeciwko pomnażaniu ziemi w ręku polskiem.

Myślano o tem — rzecz prosta — zaraz przy emanacyi noweli z 1 sierpnia 1904. Byłaby to bowiem syzyfowa praca, gdyby Polacy, nie mogąc domów mieszkalnych budować na nabytej roli, odszkodowywali się wykupując gospodarstwa niemieckie wraz z zabudowaniami. Nie, w konsekwencyi tej srogiej noweli leżała myśl: utrzymania ziemi niemieckiej w rękach niemieckich.

Komisya kolonizacyjna tu nie wystarczała. Ona zachowuje dla niemczyzny to, co kupuje. Niepodobna zaś całą prywatną własność w dzielnicach polskich wykupić, bo i pieniędzy by na to nie stało i nie wszyscy chcą sprzedać. Są rolnikami i pragną niemi pozostać. Wszakże junkrowie pruscy czerpią błękitne swe soki głównie z posiadania ziemi. Wzmożona działalność komisyi kolonizacyjnej podniosłaby jeszcze ceny ziemi i handel ziemią, a zwalczanie tych zgubnych objawów należy również do programu rządowego. Prócz tego komisya kolonizacyjna traci za wiele, i nietylko kolosalnych kapitałów potrzebuje, ale ma

z nich zaledwie $1^1/_2$ procentu dochodu. Więc myślano także o sposobie praktyczniejszym, mniej ekspensownym.

I utworzono Mittelstandskasse i Bauernbank. Mittelstandskasse powstała 1 kwietnia 1904, zatem nawet rychlej niż zakaz budowania (z 1 sierpnia 1904), Bauernbank w r. 1906. Mittelstandskasse ma siedzibę w Poznaniu, Bauernbank rezyduje w Gdańsku, stolicy Prus Zachodnich. Obie instytucye są w jednaki sposób zorganizowane i mają ten sam cel: zabezpieczenie ziemi niemieckiej przed wykupnem ze strony polskiej.

II.

Mittelstandskasse i Bauernbank są instytucyami pośredniczącemi, działają wszakże z własnej inicyatywy. Pośredniczą między gospodarzem a komisyą kolonizacyjną, od której uzyskują dla swego klienta tanią a wysoką pożyczkę. Wysoką? Powiedzmy raczej: pożyczkę, kończącą się wysoką cyfrą w hipotece. Że na „szary koniec“ pożyczka trudna i droższa, więc przynęcają wpraszaniem się i taniością. Urządzają się jednakowoż w ten sposób, żeby kapitału nie ryzykować wcale. Że nie każdy chce sprzedać komisyi, a sprzedając żąda cen wygórowanych, więc też Mittelstandskasse-Bauernbank robi to samo w Prusiech Zachodnich, starczy zatem wymieniać instytucyę jedną — pozostawia gospodarzowi własność i tylko pożyczkę dlań uzyskuje aż do trzech czwartych wartości gruntu. Ale wartości — i tu tkwi haczyk — nie oblicza według panujących cen kupna, ale według dochodu. Więc szacunek,

a z nim pożyczka wypadają nizko i zwykle nie według zamysłów gospodarza.

Ale przedewszystkiem, jakiem prawem komisya kolonizacyjna wypożycza swe kapitały? Wszakże ustawa o komisyi kolonizacyjnej określa wyraźnie sposób użycia jej funduszów, a mianowicie nakazuje nabywać ziemię na własność i osadzać na niej parcelantów. I tym osadnikom wolno jej dopiero część ceny kupna kredytować! Ale rząd miał swe powody, by działać po cichu i nie stawać przed sejmem z żądaniem kredytu. Więc zaczerpnął z bogatej kasy komisyi kolonizacyjnej, gdy pomysłowi jego prawnicy wskazali mu sposób, w jaki komisya jednakowoż może udzielać pożyczek, nie odbiegając (pozornie) od swej ustawy. Sposób jest następujący:

Mittelstandskasse zaopatruje się w daleko idącą plenipotencyę gospodarza. W niej powiada gospodarz wyraźnie, że wnosi o zmianę swego gospodarstwa na osadniczą parcelę komisyi kolonizacyjnej. Na mocy takiej plenipotencyi Mittelstandskasse przewłaszcza sądownie gospodarstwo komisyi kolonizacyjnej, a komisya w tym samym terminie, zwykle w tym samym akcie, przewłaszcza gospodarzowi gospodarstwo jego z powrotem, niby jako swoją własność, w formie osadniczej swej parceli, i przy tej sposobności wpisuje w hipotekę ową pożyczkę do $^3/_4$ wartości—jakoby resztę ceny kupna. I zapisuje następnie dla siebie — quod erat demonstrandum! — także prawo pierwokupu gruntu na wypadek, gdyby gospodarstwo przejść miało kiedykolwiek w ręce osoby, która wedle dowol-

nej opinii prezesa komisyi kolonizacyjnej „nie używa w domu, w kościele i w życiu towarzyskiem mowy niemieckiej.“ Sądy nie uważają, jakoby taka manipulacya była obejściem ustawy kolonizacyjnej i nie odmawiają zapisów.

Powiedzieliśmy, że pożyczka dosięga trzech czwartych wartości użytkowej gruntu. Ale nie całą tę sumę daje komisya. Zbyt prędko wyczerpałyby się jej fundusze, przeznaczone na inną pracę, a trzeba z użycia funduszów zdawać rachunek przed sejmem. Przeto większą część pożyczki daje na pierwsze miejsce hipoteczne jakaś inna instytucya, np. landszafta. Że ona niżej 3000 mk nie pożycza, więc w danych wypadkach zaciąga Mittelstandskasse pierwszą pożyczkę gdzieindziej. Komisya dopożycza tylko dyferencyę do $^3/_4$ szacunku, a że landszafta i banki hipoteczne pożyczają wszystkie ponad połowę wartości — i to zwykle nie skąpo obliczanej — więc komisya daje w regule sumę niewysoką.

Udziela jej zaś jako kapitału rentowego po 4 od sta, z czego $^1/_2$% idzie na amortyzacyę, a $3^1/_2$ na oprocentowanie. Amortyzacya dokonywa się w $61^1/_2$ latach.

Kapitału nie daje Mittelstandskasse oczywiście gospodarzowi do ręki, ale reguluje z niego hipotekę i spłaca wszelkie długi. W księdze gruntowej mają pozostać tylko hipoteki dwie: owego banku (o ile możności amortyzacyjnego), który dał na pierwsze miejsce, i kapitał rentowy dla komisyi kolonizacyjnej na drugiem. Wyjątkowo

pozostawia się także prawo dożywocia. To, co z pożyczki pozostaje — jeżeli wogóle coś pozostaje, — odbiera gospodarz w gotówce

Ach, i często tak mało! Wszakże on ma długi poboczne! Namawiali go urzędnicy, więc przyszedł wreszcie i podpisał plenipotencyę, aby Mittelstandskasse mu dopomogła. Plenipotencya obszerna, ułożona w języku ciężkim, owym zwykłym prawniczym, urzędowym języku, którego nie rozumie połowa wykształconych. Urzędnicy mówili, że Mittelstandskasse tylko pośredniczy, a pożycza komisya kolonizacyjna, która — jak ogólnie wiadomo — dla dobra niemczyzny wyrzuca miliony. On nie wiedział, że przy tych namowach nie chodzi w pierwszym rzędzie o jego interes, ale o interes państwa. Nie powiedziano mu, że choć to pożycza owa komisya, to w jej działalności ważna, dla niego decydująca zaszła zmiana, t. j. że komisya zupełnie nic ryzykować nie myśli i że rząd, urządzając Mittelstandskasse i Bauernbank, urządził sobie w tych bankach także sposób zupełnej ochrony kapitałów komisyi.

Gospodarz nie przypuszczał, aby pożyczka mogła dlań wypaść tak nizko i nie rozumie, dlaczego nawet dochody gospodarstwa tak skąpo oszacowane? On już zapewnie nigdy nie zrozumie zawikłań, jakie z połączenia charakteru osadniczej parceli komisyi z pozostawieniem własności gruntu w ręku gospodarza wedle polityki rządu powstają.

Siedział oto spokojnie sobie na swem gospodarstwie po podpisaniu plenipotencyi i nie odbierał od Mittelstandskasse żadnej wiadomości.

Nie wiedział, że przewłaszczył swoje gospodarstwo komisyi kolonizacyjnej i że komisya przewłaszczyła mu je znowu z powrotem. Nigdy go nie wzywano, ani do biura Mittelstandskasse ani do komisyi ani do sądu; o nic go nie pytano, wogóle niczego od niego nie żądano i o niczem mu nie donoszono. Aż teraz nagle zawiadamiają go, że „regulacya“ ukończona i że pozostała dlań ta mała kwota, lub, że nic nie pozostało. I teraz bada rzecz i informuje się i dostrzega, że go ta czteroprocentowa pożyczka komisyi w rzeczywistości daleko więcej kosztuje, że stał się prostym czynszownikiem komisyi kolonizacyjnej i że odjęta mu jest swoboda dysponowania swem własnem gospodarstwem i swoją hipoteką.

Interes państwa święta rzecz! Więc, że gospodarz był zadłużony, przeto pastor, sołtys, wójt, nauczyciel, a przedewszystkiem landrat wskazywali mu Mittelstandskasse, jako świetne, wyjątkowe źródło pomocy. Czynili tak wedle życzeń z góry, pod utartem w Prusach, nawet w kołach sądowych przyjętem hasłem: „es wird so gewuenscht“.

I Mittelstandskasse przyrzekła pomóc, a najprzód zażądała plenipotencyi pełnej podług swego formularza. Choć notaryalna forma niepotrzebna, to tu wyjątkowo niechaj notaryusz uwierzytelni podpis gospodarza i żony. Dobra plenipotencya — to grunt! Gdy tę raz posiada Mittelstandskasse, tak, jak ją mieć chce, już upewnienie gospodarstwa dla niemczyzny prawie niechybne.

Zaraz poleca Mittelstandskasse miejscowemu niemieckiemu stowarzyszeniu pożyczkowemu oszacować grunt, mianowicie wynaleźć jego wartość użytkową, a gdy dowie się o wysokości szacunku, zapisuje przedewszystkiem w hipotece kaucyę dla siebie w wysokości jednej czwartej części szacunku, najniżej zaś dwustu marek.

Dlaczego tak wysoka kaucya? Osobnego wynagrodzenia (honoraryum) za czynność swoją Mittelstandskasse w regule nie pobiera. Do kosztów administracyjnych dopłaca klient tylko nie wiele nad 1 procent rentowego kapitału i to nie gotówką. Opłatę tę dobija się tak samo, jak inne gotówkowe wydatki do dłużnego kapitału w hipotece.

A więc może koszta zapisów hipotecznych, podatki i stempel wynoszą tak znaczne kwoty i wymagają ostrożnego upewnienia przez zapis kaucyjny? Bynajmniej! Wyjątkowym jest znowu przywilejem klientów komisyi kolonizacyjnej, a teraz także Mittelstandskasse, że kwestya kosztów, która innym manipulacye gruntowe tak strasznie utrudnia, dla nich nie istnieje. W taki sposób stają się właśnie możliwe owe dwurazowe przewłaszczenia, jakie obmyślili prawnicy rządowi, raz na rzecz komisyi, i z powrotem na rzecz gospodarza. Zwykły śmiertelnik nie mógłby sobie na nie pozwolić. Sam stempel i podatek wynosiłby bowiem: najprzód dla skarbu 2 razy po jednym procencie od ceny kupna, następnie dla powiatu tak samo dwa razy po $1^1/_2$ procent — razem 5% ceny kupna! Inaczej klienci komisyi! Nie płacą ani stempla i podatku, ani kosztów zwykłych (a nie małych) za czynność sądową, za przewłaszczenie

własności i wpisy w księgę gruntową. Nie powstają także koszta notaryalne za sporządzenie kontraktu, bo mocą osobnego przepisu dana jest zastępcom komisyi kolonizacyjnej wiarogodność notaryusza, który staje się w ten sposób niepotrzebnym.

To też rząd spodziewa się, że gospodarz oceni sytuacyę i względy rządu i folgować mu będzie do końca. Gdyby jednakże plenipotencyę swą cofnął, zwrócić ma Mittelstandskasse gotówkowe wkłady i w dodatku zapłaci za jej czynność „stosowne wynagrodzenie". Upewnia się zatem Mittelstandskasse kaucyą przed ucieczką gospodarza.

Ale to nie jedyny powód kaucyi. Wszak uderzyła nas z góry jej wysokość. Oto Mittelstandskasse pragnie także pozostać na straży gospodarstwa w przyszłości i wreszcie — zamknąć gospodarzowi hipotekę. Trzech czwartych wartości użytkowej dosięga pożyczka rentowa, ostatnią czwartą opanowała Mittelstandskasse swą kaucyą Któż teraz pożyczy jeszcze na tę hipotekę? A właśnie pożyczać też nie ma. I choć już żadnej Mittelstandskasse nie ma do gospodarza pretensyi, gdy praca jej ukończona, Mittelstandskasse gospodarzowi jednakowoż kaucyi nie wymaże. Tylko prawa z kaucyi sceduje prywatnie miejscowemu stowarzyszeniu pożyczkowemu, którego osobistemu kredytowi powierza odtąd swego pupila-gospodarza. Ale cesya nie jest kompletną, zachowuje sobie bowiem Mittelstandskasse 100 mk pretensyi, by uratować swoją firmę w zapisie kaucyjnym w hipotece i w niej na przyszłość jako uprawniona z kaucyi figurować.

Staje się więc gospodarz członkiem stowarzyszenia pożyczkowego. Jest ono jego ultimum refugium. Scedowana kaucya i otworzony dlań rachunek bieżący u stowarzyszenia mają mu ująć potrzeby szukania wekslowych żyrantów. Bo jakąż też pewność dawałby on żyrantom? Gospodarstwo obdłużone w wysokości szacunku; inwentarz żywy i martwy objęty prawem zastawu hipotecznego! Gospodarzowi pozostał chyba inwentarz nadkompletny i meble w domu do dowolnej dyspozycyi. Zobaczymy na przykładzie, jak przedstawia się praktycznie interes gospodarza Niemca wobec pomocy Mittelstandskasse.

Przyjmijmy, że lokalne stowarzyszenie pożyczkowe niemieckie oszacowało wartość użytkową gospodarstwa na 12.000 marek. Granica pożyczki komisyi przypada zatem na 9.000 m.

Landszafta pożyczyła	6.800 mk
Komisya dopożycza	2.200 „
	9.000 mk
Czwartą część szacunku	3.000 „
wypełnia kaucya dla Mittelstandskasse	12,000 mk

Gospodarz miał długi hipoteczne, które z 9.000 mk. pożyczek spłacono, do ręki dostał 300 lub nawet 500 mk. Otóż w połowie wypadków nie wystarczy mu ta suma i rozpoczyna się wówczas jego zależność od łaski lub niełaski stowarzyszenia pożyczkowego. A jeżeli po jednym lub dwóch niepomyślnych latach gospodarczych wyczerpie się kredyt w stowarzyszeniu, wtedy zrozumie jasno, jak niepraktycznie postąpił. Prawda, że mniej płaci z gospodarstwa procentów. Ale o land-

szaftę, jeżeli jej dotąd nie miał, postarać się mógł sam, jak jego sąsiedzi, choćby za pomocą miejscowego nauczyciela. A cóż mu dały Mittelstandskasse i komisya kolonizacyjna?

Dały mu 2 200 mk po 4%, a jeżeli od takiej sumy płacił dotąd choćby 6%, to dziś płacąc 4% ma raptem 44 mk na rok zysku. To wszystko.

A ileż stracił? Oto znosić musi na hipotece kaucyę dla Mittelstandskasse, chociaż jej nic nie winien; dłużnej reszty kosztów 100 mk. Mittelstandskasse przyjąć i wymazać kaucyi nie chce. Gospodarstwo przestało być dlań przedmiotem zastawu i wolnej dyspozycyi i co zatem idzie—stracił na opinii, bo już się z nim nikt nie liczy, jako z gospodarzem wolnym, panem na swym gruncie. Natomiast urzędnicy zaliczają go między swoje szeregowce i kłaniać się im musi, im i zarządowi stowarzyszenia pożyczkowego, które także z władzami się pokumało. To może tak był zadłużony, że już go nic wyratować nie mogło? Niekoniecznie. Tylko różnica między szacunkiem gruntu wedle dochodu a szacunkiem ogólnym wedle panujących cen kupna przywiodła go o moralne i materyalne straty, następnie zamknięcie hipoteki kaucyą i przemiana gruntu na osadniczą parcelę komisyi.

Jeżeli teraz sprzedać chce, to gdy dawniej oferował mu Polak – najlepszy dziś kupiec—wedle ogólnych cen kupna 15.000 mk, to dziś Polak jako kupiec wykluczony, a Niemiec najprzód rzadziej poszukuje gruntu w polskich dzielnicach, a następnie korzysta, jak każdy, z położenia. Wska-

zuje na taksę i powiada, że nigdy gospodarstwo więcej nie warte niż skapitalizowany użytek, podaje zatem tyle, ile taksa wynosi, t. j. 12.000 mk. Nadaremnie tłómaczy gospodarz, że ceny kupna ogólnie o wiele wyższe, i że stowarzyszenie pożyczkowe dochód jego zbyt ostrożnie obliczyło. Nie bez słuszności zwróci mu reflektant Niemiec uwagę, że przecież i w rękach kupującego zatrzyma gospodarstwo charakter osady komisyi kolonizacyjnej, że pozostaną na hipotece i kaucya dla Mittelstandskasse i prawo pierwokupu za nizką taksę dla komisyi, i że to wszystko tak samo jemu w razie sprzedaży szkodzić będzie, jak dziś obecnemu właścicielowi szkodzi.

A to może — rozważa gospodarz — doprowadzić do przymusowej licytacyi? Zjawią się wtedy Polacy i kupią! Myli się. W ten sposób położenie tylko pogorszy. Prawo pierwokupu za zanotowaną hipotecznie taksę 12.000 mk ma moc także na wypadek subhasty. Poda Polak 15.000 mk i przybije mu sędzia gospodarstwo, to mu je komisya kolonizacyjna za 12.000 mk odbierze! I nie pomogą gospodarzowi Niemcowi żale; bo takie znaczenie mają plenipotencya i zapisy hipoteczne. Ale w tem ma słuszność gospodarz, że to wszystko powinni mu byli naprzód wyjaśnić ci, którzy go do Mittelstandskasse ustawicznie wysyłali. I rzeczywiście, przy najbardziej objektywnem ocenieniu instytucyi Mittelstandskasse i Bauernbanku, nie można innego o nich powziąć zdania, jak że obowiązkowa namowa urzędników z jednej, a brak dokładnego zrozumienia rzeczy ze strony gospodarzy przysparza tym instytucyom klientów. Gło-

szone śmiało hasła, którym nie bardzo bezpiecznie głośno zaprzeczać, i których intensywności nie każden gospodarz oprzeć się potrafi, taką moc mają w tem państwie, że tu i ówdzie nawet zamożni gospodarze poddają się „regulacyi“ tych banków. Praktyczny ale i ociężały gospodarz Niemiec oblicza sobie, że Mittelstandskasse oczyści mu przecież hipotekę z zastarzałych zapisów, na co on się dotąd nie zdobył, następnie, że odtąd tańsze, bo 4 procentowe (banki, dające na pierwsze miejsce hipoteczne, biorą, co prawda, w regule $4^1/_2$ %) będzie miał długi i kalkuluje sobie wedle dawnych wzorów, że gdzie komisya kolonizacyjna działa, tam obfitość pieniędzy i pewna strata komisyi! O prawie pierwokupu, o zamknięciu hipoteki kaucyą i t. d. albo wcale nie słyszał albo jako o rzeczy niewinnej. On nie ma zresztą zamiaru sprzedawać majątku, a Niemcowi sprzedać wolno mu będzie i za najwyższą cenę! Natomiast liczy na amortyzacyę, t. j. że gospodarstwo jego będzie kiedyś bez długu. Kiedyś! — gdyby nie miał dzieci i przed upływem amortyzacyi nie następowała w regule kwestya działów i sprzedaży! I jeżeli kalkulował, że w razie zapotrzebowania jakiejś większej sumy dobierze znowu część zamortyzowanej sumy landszaftowej — do czego dłużnicy landszafty są uprawnieni — to jest w błędzie, bo z uprawnienia swego zrzekł się na korzyść pożyczki od komisyi. Zamortyzowana część musi być raczej wymazana albo na spłacenie komisyi kolonizacyjnej zużyta.

W regule i na dobrze sytuowanego właściciela, który miał osobny gust skrępowania swej swobody, przyjdzie czas, w którym pozna, że niemądrze postąpił, i że nie jego to był interes, w którym mu rad udzielano.

Poniżej podaję przypadek rzeczywisty z mojej praktyki, który sprowadza czytelnika in medias res stosunków, i który dobrze charakteryzuje zawiłość pojęć i kalkulacyi, jaka powstała w Wielkopolsce i Prusiech Królewskich razem z komisyą kolonizacyjną, a z każdą nową kunsztowną antypolską instytucyą i ustawą coraz się wzmaga.

W końcu roku 1908, kiedy byłem dyrektorem „Spółki Rolników Parcelacyjnej“ w Poznaniu, udzieliła mi żona pewnego gospodarza Niemca informacyę, którą tu w wiernem tłómaczeniu podaję:

„Oferuję „Spółce Rolników Parcelacyjnej“ kupno gospodarstwa mego i męża w G., 122 morgów, po 550 mk. Żądamy tyle, bo nasi sąsiedzi Polacy B. i K. otrzymali za swoje gospodarstwo od komisyi kolonizacyjnej po 550 mk, a nam dlatego, żeśmy Niemcy, ofiaruje komisya tylko po 475 mk. A nasze gospodarstwo lepsze pod każdym względem niż owe dwa polskie i zawiera łąkę i torf, czego tamte nie mają. We wsi G. jest 9 Niemców gospodarzy i 5 Polaków. Z tych pięciu sprzedali B. i K. swe grunta komisyi i gospodarstwo B. już komisya rozparcelowała między Niemców. Kontrakt z K. nie ma wszakże znaczenia, bo K-owa żona podpisać go nie chciała. Także i reszta Polaków F., B. (ostatni w subhaście) i U. trzymają się jeszcze“.

*

„Mittelstandskasse żąda, abyśmy niemieccy gospodarze wszyscy z nią kontrakty zawarli. Landrat pracuje w tym celu. Nas obojga zawezwano już trzy czy cztery razy, abyśmy udali się do Mittelstandskasse w Poznaniu, tak samo ze strony komisyi kolonizacyjnej dochodzą nas takie wezwania. Myśmy nie poszli. — Przed rokiem chcieliśmy sprzedać gospodarstwo nasze niejakiemu R. (Polakowi). Ladrat kazał nam wtedy przybyć do landratury. Myśmy poszli, przypuszczając, że to nasz obowiązek. I wtenczas musieliśmy landratowi ustnie przyrzec, że przez rok jeden Polakowi nie sprzedamy. Ten rok się obecnie skończył, i przyrzeczenie nasze już nas dłużej nie obowiązuje".

„Mamy dorosłego syna, który od komisyi kolonizacyjnej nabył parcelę w P. Sprzedano mu ją pod warunkiem, że starać się będzie, aby jego rodzice (a zatem my) hipotekę naszego gospodarstwa kazali przez Mittelstandskasse uregulować. Zrazu doradzał nam też syn bardzo. Ale że Mittelstandskasse gorzej nas stawia w cenie niż Polaków, nie chcemy tego uczynić. I syn nam teraz także radzi, abyśmy sprzedali gospodarstwo bez względu na niego".

„O gospodarstwo nasze dopytuje się W. (Polak) z sąsiedniej wsi M. i przysyła nam pośrednika. Ale my go na grunt wpuścić nie możemy, bo zaraz powstają gniewy. Urzędnicy we wsi telegrafowaliby zaraz do landrata. Ja sądzę, że „Spółka Rolników Parcelacyjna" mogłaby grunt nasz kupić bez oględzin — na mocy dokumentów, jakie posiadamy. Pragniemy wtedy wieś jak najrychlej opuścić i wyprowadzić się z prowincyi".

Jakiż pouczający przykład!

Komisya oferując Polakom po 550 mk, a Niemcom po 475 mk za mórg równie dobrej, przypuśćmy, ziemi, okazuje, że aby posiąść ziemię polską i większość niemiecką w gminie zabezpieczyć, gospodarstwa polskie przepłacać gotowa. Chcąc ostatecznie zniszczyć polskość, zniewolona zrazu do pewnego stopnia ją faworyzować.

I w innym kierunku ma komisya dwojakie ceny: kupując płaci ceny panujące (Kaufwert), pożyczając szacuje wedle użytków (Ertragswert). Stąd w praktyce kolizya, przeciw której zdrowy rozum gospodarczy słusznie się buntuje. Bo też nie wystarcza sam prosty rozum, aby w praktycznych zdarzeniach ów zawikłany system wyrozumieć. Na to trzeba studyów! — Już tendencyi obniżania cen ziemi, która czycha na dnie działalności tych instytucyi, a która objawia się ostatecznie właśnie u złotodajnej komisyi kolonizacyjnej, gospodarze nie pojmą. Wszakże ta sama komisya znowu z drugiej strony, ze względu na politykę przynęcania reflektantów z zachodu na swoje parcele, nie chce bynajmniej tracić swej opinii, że z łatwością sumy kolosalne wyrzuca i ofiaruje.

Dla naszego użytku zestawiamy po krótce: Polskie gospodarstwa przepłaca komisya, za niemieckie oferuje niby ceny, jakie są ogólnie w użyciu, ale stara się je obniżyć, raz dlatego, że dąży do zniżki cen ziemi, powtóre, że niemieckich gospodarstw wogóle kupować nie pragnie. Kupuje w ostateczności, aby Polak nie kupił, ale, jak widzieliśmy, choć oferuje tylko 475 mk za mórg, od-

syła uparcie gospodarza Niemca do Mittelstandskasse. Bo nie kupując, a pożyczając, lepiej wychodzi: nie wydaje znacznych kapitałów, nie traci nic i nie ma mitręgi z osadnictwem.

Z sprzedażą swoich parcel Niemcom mieszkającym już w polskich dzielnicach komisya się droży; a gdy wyjątkowo sprzeda, to pod warunkiem ich politycznej współpracy, agitacyi na rzecz rządowego programu, mianowicie nagonki do biura Mittelstandskasse.

Widzimy Mittelstandskasse przy wspólnej pracy z komisyą kolonizacyjną i landratem, widocznie na mocy specyalnego porozumienia. Wszyscy troje dążą wspólnie do regulacyi gospodarstw w całej wsi (gminie), nawet takiej, w której Niemcy już przeważają (9 : 5). A wiemy, że nie jest to nowiną w programie rządowym; tylko Mittelstandskasse i Bauernbank posiadają dopiero możność przeprowadzić w wielkim stylu, co jako zamiar należało już do programu p. Miquela.

Widzimy następnie niewolę gospodarzy Niemców i Polaków na wsi, jakiej zresztą daremnie szukałbyś gdziekolwiek na naszym globie. Pełno urzędniczych oczu śledzi ich kroki, a o podejrzanym donosi się urzędom. Gospodarza Niemca każdy namawia, zniewala, bez ceremonii cytuje go landrat do swego biura, choć nie ma do tego prawa. A każdy radzi mu nie w interesie jego, ale polityki rządowej, stownie do otrzymanych wskazówek z góry.

Rygory wobec Polaków po wsiach nie potrzebują charakterystyki. Ale duch policyjny zbyt obfite jednakowoż święci tu tryumfy, jeżeli już

nie wolno wpuścić Polaków na niemieckie podwórze, aby zaraz depesze nie szły do władz o parszywej owcy niemieckiej! W nienaturalnym strachu przed urzędnikami nie odważa się gospodarz Niemiec na sprzedaż gospodarstwa sąsiadowi Polakowi, który sam nawet nie przychodzi się układać, ale przez miedzę—pośrednika posyła! W opresyi swej wpada wreszcie gospodarz niemiec na pomysł rozpaczliwy: udaje się do Poznania i ofiaruje swą posiadłość do kupna bez oględzin! Jeżeli ta impreza się uda, umknie natychmiast z tych okropnych okolic.

Jeżeli już Niemcy połapać się nie mogą i żalą się na niepojęte i niesprawiedliwe zachowanie się władz i rządu i banków własnych, to w jakież fatalne położenie wprawiła ta skomplikowana prześladowcza walka rolników Polaków. Chodzi o upewnienie ziemi w ręku niemieckiem, ale w rezultacie chodzi raczej o odebranie ziemi Polakom. Stąd Polacy sprzedając wyższe ceny od komisyi kolonizacyjnej zyskują, tylko że bez utraty swej narodowej godności korzystać z awansu nie mogą i, wyjąwszy wypadki nader rzadkie, nie sprzedają. Kupując znowu więcej płacić muszą, i jednakowoż kupić nie mogą, bo groza urzędnicza stoi na straży i nie dozwala. I na cóż im zresztą kupować, gdy zawieszony jest miecz damoklesowy w ustawie o wywłaszczeniu, aby spaść, gdy rząd zechce, i przeciąć wszelkie nici, wiążące ich z rolą!

Przytoczę tu jeszcze wypadek, jaki w lutym 1910 podał w „Dzienniku Poznańskim“ obywatel z Prus Zachodnich, p. B. Donimirski.

„Przed dwoma mniej więcej tygodniami dowiedziałem się, iż pewien w blizkiem mojem sąsiedztwie położony majątek jest od nierodaka zaraz do nabycia! Udałem się niezwłocznie na miejsce i zaofiarowałem za niego cenę 336.000 mk. Do interesu jednakowoż nie przyszło.

„P. X. z wielkiem ubolewaniem zakomunikował mi, iż niestety był swego czasu o tyle lekkomyślnym, że pozwolił się namówić na zaciągnięcie po 121.000 mk landszafty 139.000 mk hipoteki za pośrednictwem Bauernbanku z Gdańska, czego dzisiaj odżałować nie może".

„Pożyczka ta stała się ostateczną jego ruiną finansową, albowiem w tydzień później majątek ów wystawiony został na przymusową licytacyę, a ponieważ reflektanci, których język domowy i kościelny nie jest niemiecki, są od kupna wykluczeni, okazało się, że żaden z obecnych licytantów nie ofiarował nawet najniższej prawnej ceny, od której się licytacya zaczynała, t. j. 307.000 mk. Taksa komisyi kolonizacyjnej wynosi 340.700 mk.

„Dotychczasowy właściciel wspomnianego majątku wychodzi bez grosza, rozgoryczony do najwyższego stopnia chytremi machinacyami banków niemieckich, którym w mej obecności nie szczędził epitetów do publikacyi się nie nadających

„Przy pożegnaniu zapewnił mnie p X., iż we wszystkich gazetach ziomków swych przestrzegać będzie przed zaciąganiem podobnych hipotek, które w razie sprzedania majątku, wykluczając wszelką konkurencyę doprowadzają właściciela do ubóstwa."

Z naszej strony najprzód kilka słów o cyfrach tego wypadku. Landszafty 121.000 i komisyi kolo-

nizacyjnej 139.000=260.000 mk, czyli trzy czwarte szacunku (346.000 mk). Komisya dała więc sumę prawidłową. Uderza tylko jej wysokość (139.000 mk), a nizkość pożyczki landszaftowej (121.000). Wiadomo, że landszafta pożycza ponad połowę wartości, a przed dwoma laty uchwalone podwyższenie jej pożyczek jeszcze o 20%. W obecnym wypadku musiała pożyczka być z lat dawnych, według staroświeckiej taksy. Z powodu, że obecnie wszystko woła w Prusach o nową taksę landszafty, aby uzyskać owe 20% zwyżki, a landszafta zbytnio się nie śpieszy, przeto poradzono owemu obywatelowi, który był w kłopotach, środek obecnie tam generalny: Bauernbank. Skutek był fatalny! Bauernbank kazał otaksować majątek lokalnemu stowarzyszeniu niemieckiemu pożyczkowemu, ono otaksowało, jak zwykle, nader ostrożnie, Bauernbank wpisał sobie kaucyę i już jej nie wymazał, a zamknąwszy w ten sposób hipotekę, zamknął też zwykłą możliwość ratunku. Pożyczka 139.000 mk przy nizkiej taksie wszystkich długów nie zaspokoiła, i właściciel nie uszedł subhasty. W terminie subhastacyjnym Polacy wykluczeni, a Niemcy nie dawali nawet najniższej obowiązkowej ceny: 307.000 mk.

I niema dla właściciela ratunku; natomiast cel rządowy osiągnięty, bo oto w hipotece zapisane prawo pierwokupu dla komisyi kolonizacyjnej na wypadek, gdyby majątek przejść miał w ręce polskie.

Przypuścić nam zatem wolno, że ów obywatel Niemiec nie przeniknął dobrze instytucyi Bauernbanku, że zaufał zanadto opinii komisyi

kolonizacyjnej i radom urzędników, że — czemu się zupełnie nie dziwić — nie objął całkowicie i nie wyrozumiał do głębi znaczenia plenipotencyi, jaką Bauernbankowi udzielił, że nie wiedział, iż tu w pierwszym rzędzie o sprawę polityki państwowej chodzi, — wreszcie, że nie przypuszczał, aby stowarzyszenie pożyczkowe, do którego jako członek należy,i które dla dobra swych członków — wedle ustawy prawnej — pracować powinno, także polityce służy, i że ma ono osobny w tem interes własny, aby wartość gospodarstw i majątków oceniać bardzo ostrożnie. O tej ostatniej okoliczności nawet czytelnicy moi dotąd nic bliższego się odemnie nie dowiedzieli. Bo zawiłe urządzenie instytucyi Mittelstandskasse i Bauernbank pozwala mi dopiero w następnym rozdziale mówić o współudziale stowarzyszeń niemieckich w ich pracy. A choć pragnę pisać jedynie o ekonomicznem znaczeniu tych banków, to muszę w tym celu przedewszystkiem znowu wyjaśnić polityczne obrachunki, dla których powołanie stowarzyszeń niemieckich do współpracy nastąpiło i które całą tę współpracę przenikają.

III.

Przy układaniu planu antypolskiego Miquel, Gossler, Buelow najbardziej, jako siła finansowa polska, biły w oczy stowarzyszenia pożyczkowe polskie, tworzące w Wielkopolsce i Prusiech Zachodnich jeden związek rewizyjny. Ale bezpośredni zamach na istnienie tych stowarzyszeń (w pruskim zaborze zwią je „spółkami“) był prawnie niemożliwy. Są bowiem oparte na ustawie

o stowarzyszeniach, która jest ustawą Rzeszy niemieckiej i ma tylko moc przeciw nim prawo Rzeszy. Pojedyńcze państwa związkowe, między niemi i Prusy, mają tylko prawo przeglądania protokołów Walnego zebrania dla kontroli, czy stowarzyszenia sprawami publicznemi się nie zajmują (§ 47 ustawy). Wyznaczeni do kontroli prezesi rejencyi (§ 161) są uprawnieni wnieść o rozwiązanie stowarzyszenia na mocy § 81 ustawy, t. j. gdy stowarzyszenie bezprawnie coś czyni, czem „dobro ogólne na szwank naraża“, lub gdy inne ma cele, niż cele § 1 ustawy, t. j. popierania zarobku i gospodarstwa członków. Że zaś stowarzyszenia polskie prowadzone są „sumiennie, przezornie i poprawnie“, jak w lutym 1910 przyznał niechętny nam profesor Bernhard w cyklu wykładów o „kresach wschodnich“ w Berlinie, przeto uznanem jest zapewnie i zadecydowanem od dawna u rządu, że na mocy ustawy o stowarzyszeniach — inaczej wogóle nie jest możliwem— przeciwko stowarzyszeniom polskim wystąpić nie podobna. Klęska rządu, wnoszącego przed forum parlamentu ustawę wyjątkową, byłaby niechybną. Wywołałaby bowiem walkę z całym światem stowarzyszeń, które jak oka w głowie strzegą swej swobody, i mimo wszystkie starania niektórych rządów związkowych skutecznie jej dotąd bronią. Takie położenie prawne dotyczy zarówno stowarzyszeń pożyczkowych jak i parcelacyjnych, gdyż i te oparte są na wszechniemieckiej ustawie o stowarzyszeniach. Wzmiankowałem już, iż z tej racyi starał się rząd drogą pośrednią uniemożliwić parcelacyę polską, mianowicie zakazując Pola-

kom na mocy ustawy pruskiej rozbudowywania się po parcelach.

Otóż próbowano także różnych sposobów przeciw stowarzyszeniom pożyczkowym. Były najprzód szturmy, aby prezesi rejencyi wytoczyli na mocy §§ 47 i 81 ustawy każdemu pojedyńczemu stowarzyszeniu polskiemu proces o rozwiązanie. Ale poprawne zachowanie spółek polskich nie rokowało żadnej lepszej tym procesom nadziei.

A może udałoby się odebrać Związkowi Spółek nadane mu dawniej przez ministra handlu prawo ustanawiania własnych rewizorów, aby rewizyami sądowemi mitrężyć lub zgoła podciąć nerw życiowy spółek?! Ale próbna kampania ministra Miquela, liczącego się z potęgą stowarzyszeń niemieckich, które dozwolićby nie mogły na precedens ministeryalnej samowoli, spełzła na niczem i Związek przy prawie własnej rewizyi się utrzymał. Pan Miquel ograniczył tylko kredyt stowarzyszeniom polskim w centralnej kasie pruskiej. I niektórzy ministrowie zdradzali pragnienia rządu nakazując urzędnikom swoim wycofać swe wkładki ze stowarzyszeń polskich. Gdy jednak patron spółek odpowiedział zawezwaniem, aby Polacy wypełnili lukę wycofując swe wkładki z tych kas, które nizkie płacą procenta (t. j. z niemieckich kas powiatowych), wyszły stowarzyszenia z tej potrzeby z zyskiem, że mógł nawet patron oświadczyć centralnej kasie pruskiej rezygnacyę Związku z uszczuplonego mu kredytu.

Przypominam, że każdy punkt rządowego programu opracowuje się w dwóch kierunkach:

niszczyć siłę polską, podnosić niemiecką. Pozostawał wobec spółek polskich zatem jeszcze kierunek drugi: podnieść stowarzyszenia niemieckie. Należy wszakże do imponderabiliów walki dwóch narodowości, że przybysz nie odczuwa takiej swobody ruchu i życiodajnej pewności, jaką na własnym gruncie posiada krajowiec.

Niemieckie stowarzyszenia pożyczkowe wegetowały z niemiecką flegmą i nie potrafiły być siłą atrakcyjną i rozbudzać życia. Tymczasem walka o ziemię i cała antypolska walka wogóle wzmagały namysł i ducha przedsiębiorczego Polaków. Nasze liryczne zamiłowanie rolnictwa zaczęło wreszcie słabnąć na korzyść zmysłu przemysłowego. Gdy dotąd zbytnie siły na wsi pozostawały jednakowoż przy pracy rolnej, choćby najniższej, to teraz napływały bardziej do miast i wzmagały rzemiosła, kramarstwo, handel i kupiectwo. Jeszcze ściślej połączyły się teraz stowarzyszenia polskie, zahartowane przez walkę i doświadczone, ze społeczeństwem, i poparły tak samo jego ruch do miast, jak ku świeżym nabytkom na roli. Tak właśnie Schulze z Delitzsch „samopomoc“ rozumiał i tak pojmował ją zapewnie ów pleban polski, który w 16-em stuleciu pierwsze stowarzyszenie pożyczkowe polskie założył, jak donosi nieodżałowany Gloger w swej „Encyklopedyi“.

Markotno to się stało rządowi! Powstali też zaraz liczni uniżeni prorocy, polecający mu swe służby, przed innymi prof. Bernhard. Od czasu pojawienia się jego książki: „Das polnische Gemeinwesen im Preussischen Staat“, poglądy jego i enuncyacye coraz zgodniejszemi się stają z sta-

nowiskiem rządu. Nie było jednakże możności, natchnąć samorodnem życiem stowarzyszeń niemieckich. Więc rząd postąpił z niemi po swojemu: zaprzągł je do swego antypolskiego woza. Urządzając Mittelstandskasse i Bauernbank powiązał je ze stowarzyszeniami i postawił tak banki jak stowarzyszenia między komisyą kolonizacyjną a gospodarzem. Dotarł w ten sposób do kmieci i wzwyż aż do berlińskiego ministeryum wszystko przejął swym politycznym zamiarem. Jest to klasyczny przykład decentralizacyi — dla tem lepszej centralizacyi.

Już organizacya Mittelstandskasse i Bauernbank zdradza wyraźnie zamiar rządu. Bo zarząd obu instytucyi tworzą dyrektorowie obydwóch prowincyonalnych banków dla stowarzyszeń: Landesgenossenschaftsbank (należący do Związku Offenbach) i Prowinzialgenossenschafskasse (należąca do związku Raiffeisen). I zastępcy dyrektorów tych banków są również zastępcami dyrektorów w Mittelstandskasse w Poznaniu i w Bauernbanku w Gdańsku. Zamysł rządu przeprowadzają zatem zarządy związkowych banków dla stowarzyszeń. One wysyłają agentów, aby gospodarzy podmawiali do poddania się „regulacyi“, one prowadzą ową rozległą polityczną działalność, która zdumiewa rozmiarami i niestrudzoną energią. Prowadzą korespondencyę z władzami i przedewszystkiem z landratami, prowadzą listy gmin o mieszanej ludności i statystykę posiadłości w tych gminach.

Odpowiednio do pracy z góry działają stowarzyszenia pożyczkowe miejscowe. Te w zamian

informują w Poznaniu i Gdańsku o zagrożonych gruntach w swojej okolicy i o sposobach postępowania, aby tu Polak nie nabył, a tam od Polaka nabyto. Przeprowadziwszy w tym kierunku korespondencyę informują następnie nadsełanych im agentów i udzielają im praktycznych wskazówek. Mają u siebie wnioski i formularze plenipotencyjne, gotowe do podpisu gospodarza dla Mittelstandskasse i Bauernbanku i agitują o ten podpis.

Stowarzyszenia taksują następnie grunta i w przeciwieństwie do znanych i ogólnie w okolicy przyjętych cen — nizko, wedle dochodu. Odsełając plenipotencyę i taksę do Poznania lub Gdańska, czy nigdy nie miarkują, że oczekiwana „pomoc“ może się dla gospodarza okazać wielce problematyczną?

Czy zaprzeczą Mittelstandskasse, Bauernbank i stowarzyszenia niemieckie, że w ich biurach odbywają się często przykre sceny, bo im gospodarze wyrzucają, że im jasno rzeczy nie przedstawili, że nie wedle interesu członków i wnioskodawców sprawę załatwiali, ale wedle zamiarów politycznych rządu i że oni teraz na całą przyszłość poszkodowani?

Przypatrzmy się bliżej działalności stowarzyszeń!

Landszafta zrobiła koncesyę i zgodziła się, że choć pożycza na pierwsze miejsce, nie ona taksuje gospodarstwo ale stowarzyszenie wedle zasad landszafty. Aby nie taksowało lekkomyślnie, poręczy stowarzyszenie Mittelstandskasse odn. komisyi kolonizacyjnej za

pożyczkę przez lat 15. Komisya zatem nic stracić nie może, mianowicie że spółki polskich dzielnic, tak polskie jak niemieckie, oparte są w regule na poręce nieograniczonej.

Spółka ściąga też rentę czteroprocentową dla komisyi kolonizacyjnej. W zwykłej swej działalności czyni to komisya sama. Ale chodzi o to, aby taksa i ściąganie renty połączyły stowarzyszenia niemieckie z gospodarzem!

Za tak obfitą działalność pobiera Spółka oczywiście wynagrodzenie. Odciąga sobie z renty $^2/_{10}$ procentu od pierwotnego rentowego kapitału, więc choć kapitał przez amortyzacyę się zmniejsza, wynagrodzenie stowarzyszenia z czasem się nie zmniejsza. Ze względu na swoje poręczenie taksują stowarzyszenia gospodarskie grunta zbyt ostrożnie. Jest to pewnik już z niemieckiej strony omawiany, który ujemnie wpływać musi na stosunek gospodarza do stowarzyszenia.

W politycznej pogoni za opanowaniem zarządu w gminach Mittelstandskasse i Bauernbank a za niemi spółki niemieckie główną kładą wagę na regulacyę hipotek całych gmin. I w tym celu obmyśloną została nawet premia dla grzecznych gospodarzy! Oto z 4% renty pierwszego roku spółka oddaje komisyi kolonizacyjnej tylko $^1/_2$% (odciągnąwszy $^2/_{10}$ swego wynagrodzenia), a $3^1/_2$% zatrzymuje u siebie jako fundusz specyalny i administruje nim pod dozorem Mittelstandskasse. Fundusz podnosi się przez narastające odsetki i przez dalsze $3^1/_2$% rent pierwszorocznych przy wszystkich dalszych regulacyach

hipoteki w danej gminie. Zrazu ma ten fundusz służyć na zabezpieczenie stowarzyszenia za jego porękę dla komisyi, a po upływie lat 15, gdy poręka się kończy, służyć ma danej gminie, ale tylko wtedy, jeżeli stała większość niemiecka w niej zapewniona! Wówczas zakupić ma Mittelstandskasse i ofiarować gminie kawał roli, do 3% obszaru gminnego, jako majątek członków gminy do wspólnego użytku – bezinteresownie! Członkowie gminy Polacy — choćby najbiedniejsi — od użytku wykluczeni, a z Niemców ci gospodarze, którzy więcej niż $1^1/_2$ hektara posiadają. Chodzi więc o przynętę dla biedniejszych niemieckich włościan, aby poddając się „regulacyi“ Mittelstandskasse pomogli władzom do zapanowania kompletnego nad gminą. Ma być w niej jak najprędzej „jedna owczarnia i jeden pasterz“!

Profesor Bernhard, który głęboko współczuje z rządem berlińskim, wypowiedział w wzmiankowanych wykładach w lutym 1910 myśli, które choć przybrane w dyplomatyczną formę, potwierdzają wyraźnie powyższe objaśnienia. Pan Bernhard mówił o „przyszłości ekonomicznej potęgi Polaków“, a potęgę widział głównie w stowarzyszeniach polskich. W ostatnim wykładzie badał różne możliwe sposoby zniszczenia tej „potęgi“ i doszedł do konkluzyi, że takiej możliwości nie ma. Jedyny sposób „ratunku“ Prus przed tą „potęgą“ określił w następnem zakończeniu:

„Prusy nie mają środków, aby zniszczyć ekonomiczną potęgę Polaków. A ta potęga zorganizowana mogłaby się stać niebezpieczną dla Prus w krytycznych czasach w ręku obcej

potencyi. Dla tego jedynym środkiem, aby temu zapobiedz, jest wewnętrzna kolonizacya chłopów niemieckich oraz jednolity związek tychże chłopów w spółkach. Jeżeli uda się te dwa środki doprowadzić do pomyślnego rezultatu, natenczas w ciągu lat 50 powstanie na kresach potężna warownia niemiecka, której żadna słowiańska fala znieść ani zniszczyć nie zdoła. I dla tego — tak zakończył profesor Bernhard — ponieważ jestem przekonany, że polskiej siły ekonomicznej nie można zniszczyć, sądzę, że sprawa kolonizacyi wewnętrznej rozstrzygnie o losach i przyszłości państwa pruskiego".

Nie pragnę tutaj polemizować z prof. Bernhardem. Powiem tylko tyle, ile potrzeba, by dotrzeć do właściwej jego myśli i zyskać w ten sposób objaśnienie stosunku rządu do stowarzyszeń niemieckich w ich współpracy z Mittelstandskasse i Bauernbank.

Punkt wyjścia profesora jest ten sam co rządu, który do niedołęstwa polskiego przyjaźnie się uśmiecha, a wszystkie objawy siły polskiej uważa za zamach na Prusy. Że nie ma prawnej możności zniszczenia tej niewielkiej siły stowarzyszeń polskich, że nawet bezprawny zamach — bo i tę możliwość wertował p. profesor — byłby bezowocny, więc nazwał skromne polskie stowarzyszenia „potęgą", której „zniszczyć nic nie może", aby uniewinnić bezprawne środki, jakich użył rząd zaprzęgając stowarzyszenia niemieckie do swej polityki kolonizacyjnej.

Dla tego opowiada p. profesor o groźnem znaczeniu spółek polskich w czasach dla Prus krytycznych, chociaż jest mu dobrze wiadome, że spółki związane są z targiem pieniężnym pruskim, że wszelkie czasy krytyczne odbijają się przedewszystkiem także na spółkach, które kwitnąć mogą tylko w czasie błogiego pokoju, i że w czasach krytycznych dla Prus udadzą się spółki polskie razem z niemieckiemi do rządu i sądu pruskiego z wnioskiem o przyznanie im moratorium wobec wierzycieli żądających wówczas natarczywie zwrotu swoich depozytów (wkładek). Ale tę „potęgę“ polską poznamy jeszcze lepiej porównując ją z odnośną potęgą niemiecką. I tak expozytury Reichsbanku mają w polskich dzielnicach obrót roczny przeszło miliardowy. W r. 1908 uchwalił sejm na antypolską politykę rolną świeżych 275 milionów marek, podczas gdy cały obrotowy kapitał wszystkich 248 spółek związkowych polskich — owej niezmożonej potęgi profesora Bernharda — wynosił, według sprawozdania patronatu za rok 1909: udziałów 22, depozytów 177, funduszów rezerwowych 11, czyli razem 210 milionów marek! A tysiąc z górą instytucyi niemieckich w Wielkopolsce i Prusiech Zachodnich, gdy Polacy krom stowarzyszeń, Banku Związku i Banku ziemskiego w Poznaniu innych instytucyi finansowych posiadają zaledwie kilka.

Program Miquel Gossler Buelow oparty jest między innemi na takim pewniku, że małość i wielkość są to pojęcia względne i że wszystko zależy od proporcyi. Z tego pewnika wysnuwa rząd program swej pracy w dwóch wzmiankowa-

*

nych kierunkach: obniżać siły polskie, niemieckie podnosić. Gdzież więc choćby względna potęga stowarzyszeń polskich w Prusach? „Jedyny ratunek Prus“ jaki prof. Bernhard upatruje w wewnętrznej kolonizacyi chłopów niemieckich oraz jednolitym związku tychże chłopów w spółkach“ — mógł był scharakteryzować jaśniej, przedstawiając swym słuchaczom instytucye Mittelstandskasse i Bauernbank, które właśnie ku temu „jedynemu ratunkowi“ razem z komisyą kolonizacyjną pracują i chłopów niemieckich ściśle z ich miejscowemi spółkami łączą! Dziwna gra w tajemnice w konstytucyjnem państwie! Od kilku lat pracują te banki, sejm przyjmując wywłaszczenie wyposażył je w kredyt 75 milionów, a zawsze jeszcze osłania się i okrywa ich robotę.

Bez poważnego celu nie wygłaszał prof. Bernhard owych wykładów. Zdaje się, że głównie miał zamiar wytłómaczyć społeczeństwu niemieckiemu, że nadużycie stowarzyszeń niemieckich do planów rządowych było koniecznością. Rząd zgwałcił bowiem i wykrzywił prawną naturę stowarzyszeń niemieckich w polskich dzielnicach i rzucił tem samem ponownie rękawicę potężnym ideom kooperatywy niemieckiej.

Tylko, że dotąd, o ile nam wiadomo, tej kwestyi nikt publicznie nie podniósł.

Sprawa jest prosta.

Powiedzieliśmy już, że podług § 81 ustawy spółkowej może spółka być rozwiązana, jeżeli coś przeciw prawu czyni, czem dobro ogólne na szwank naraża, albo, gdy inne ma

cele niż § 1 ustawy wskazuje tj. inne niż popieranie zarobku i gospodarstwa członków.

Otóż, gdy nikt nie wątpi, że zamiar antypolski jest politycznym zamiarem, to tem samem nie ma wątpienia, że stowarzyszenia niemieckie dołączyły cel inny, tj. polityczny, do swego celu zarobkowego. Zatem wszystkie stowarzyszenia niemieckie pracujące z Mittelstandskasse i Bauernbank mogą być rozwiązane, i głyby były polskiemi, niewątpliwie by prezesi rejencyi wystąpili przeciw nim z odnośną skargą przed sąd administracyjny.

Ale przytrafia i drugi z powyższych dwóch warunków — użycia § 81 ustawy spółkowej. Bo nie może ulegać wątpieniu, że celowe dążenie, aby połowę obywateli wykluczyć z możności nabycia połowy gospodarstw, i to w kraju, w którym ich język i obyczaj panuje, naraża na szwank dobro tej połowy obywateli. A celowe to dążenie stowarzyszeń jest bezprawnem, bo jako polityczne sprzeciwia się tej samej ustawie, jak właśnie wykazaliśmy.

Ze względu, że na całym obszarze dawnej Polski, we wszystkich trzech zaborach, prędzej czy później tego rodzaju kwestye podnoszone być mogą, traktuję je tutaj zasadniczo: Jeżeli dotąd stowarzyszenia — parcelacyjne czy pożyczkowe, polskie czy niemieckie — popierały swoich ziomków, udzielając im kredytu na kupno ziemi lub sprzedając im parcele, to czyniły to i czynią jedynie w myśl § 1 ustawy: dla popierania zarobku i gospodarstwa swych członków. Popierając głównie

lub nawet wyłącznie swoich nie wykraczali przeciw ustawie. I przy najserdeczniejszem pożyciu dwóch rodzin i dwóch narodowości będzie każden bardziej swego popierał. Stowarzyszenie może i powinno zresztą swoich członków popierać. Owszem, zdrowa expansya i konkurencya stowarzyszeniom na dobre wychodzi i nikogo nie odstraszała. Spółki nie powinny stawać w sprzeczności z naturalnym rozwojem stosunków. Ale właśnie dla tego wykracza przeciw zasadzie i duchowi ustawy polityka prześladowcza jednych przeciw drugim. Służba dla rządu w takich celach staje w rażącem przeciwieństwie do natury spółek. W uznaniu tej prawdy starały się niektóre rządy państw związkowych, a mianowicie właśnie pruski, robić wyłomy w exkluzywności spółek, żądając od parlamentu kautel, aby się stowarzyszenia sprawami publicznemi nie zajmowały. I uzyskały je w §§ 47, 81, 149 i 161 ustawy. Aż tu nagle rząd berliński sam nakłonił spółki w dzielnicach polskich, aby się przejęły sprawami publicznemi i zrobił z nich antypolskich żołnierzy i wyznaczył im za to żołd — $^2/_{10}$ procentu od pożyczek komisyi kolonizacyjnej. Nie udało mu się w tamten, to w ten sposób do nich się wdostał.

I dalej. Paragraf 149 ustawy grozi zarządom stowarzyszeń karą do 600 mrk., jeżeli w działaniu swem inny mają cel niż § 1 wskazuje (popieranie zarobku i gospodarstwa członków) i jeżeli zarządy pozwalają na Walnem Zebraniu na rozprawy o sprawach publicznych, których omawianie podpada pod ustawę „o zebraniach i towarzystwach". Tymczasem zarządy stowarzyszeń niemieckich upra-

wiają tutaj con amore cele polityczne, a prokuratorya procesów karnych im nie wytacza. I nie tylko pozwalają zarządy na Walnem Zebraniu omawiać antypolską sprawę publicznie, ale same w dorocznem swem exposé przedstawić Walnemu Zgromadzeniu są zmuszone, jakie zyski miała spółka z swej współpracy z Mittelstandskasse odn. Bauernbank ($^2/_{10}$ procentu) w porównaniu z kosztami agitacyi i korespondencyi i co się dzieje z funduszem ($3^1/_2\,\%$) prezentem dla politycznie „uregulowanych“ gmin. A nad exposé zarządu musi być, wedle ustawy, dyskusya, aby Walne Zebranie udzieliło zarządowi pokwitowania. A prokuratorya jednakowoż nie widzi potrzeby wkraczania!

Ale rząd ma niewątpliwie pewną słuszność kalkulując w taki sposób: któż mnie przekona? i któż mnie do zmiany zmusi? Stają mi na przeszkodzie ustawy prawne i stanowisko parlamentu, abym zamknął spółki polskie, za to nikt w Niemczech nie zdoła zmusić moich pruskich prezesów rejencyi i prokuratorów, aby wystąpili przeciw niemieckim spółkom, którym narzuciłem moją politykę. Zresztą staną mi do pomocy moi wybrańcy jak prof. Bernhard, którzy w patryotycznych wykładach wyjaśnią, że nie ma dla Prus ratunku, chyba przez „wewnętrzną kolonizacyę chłopów oraz jednolity związek tychże chłopów w spółkach“.

IV.

Mówiliśmy dotąd o pośredniczeniu Mittelstandskasse i Bauernbanku przy pożyczkach. Ale

nie zaniedbują one także pośredniczyć przy kupnie i sprzedaży gruntów z rąk niemieckich w niemieckie, a tem chętniej oczywiście z rąk polskich w niemieckie. To jest ów wyjątkowy wypadek, w którym się Mittelstaudskasse i Bauernbanki miłośnie ku Polakom skłaniają.

I znów przywabiają tą samą przynętą: wysoką i tanią pożyczką i regulacyą hipoteki — pod warunkiem zmiany gospodarstwa na grunt osadniczy komisyi kolonizacyjnej. Kto nie posiada tyle kapitału, ile sprzedający żąda w gotówce, niechaj się uda do Mittelstandskasse z wnioskiem o pożyczkę do trzech czwartych wartości gruntu. Ażeby zaś tylko przyszedł, podaje mu się smaczny kąsek taki: ty kontrakt kupna zawrzesz sam, ale bylebyś przed podpisaniem kontraktu udał się do mnie, Mittelstandskasse, i wniósł o „regulacyę“, wystaram ci się o zwrot kosztów stempla To oczywiście nęci. Zważmy, że od sprzedaży nieruchomości płaci się razem $2^1/_2$% ceny kupna stemplu, i że ceny ziemi tak są wygórowane, że kupujący nie posiada w połowie wypadków czwartej części ceny w gótówce. Przypuszczać zatem należy, że wnioski o regulacye do Mittelstandskasse są przy kupnach nader częste.

Wszystko robią co i jak chcą — rząd i ci kochani współobywatele Niemcy w połączeniu z rządem i ani pytają Polaków, gdy jakie ulgi z państwowej a zatem i z polskiej szkatuły dla siebie obmyślają. Ale owszem! Niejeden zadłużony Polak odebrał już wiadomość i poradę od życzliwego urzędnika, żeby, gdy podobno sprzedać zamierza, udał się o pośrednictwo do Mittelstands-

kasse. I niejeden Polak, na pół miarkując co robi, rady już usłuchał.

V.

Obie instytucye, Mittelstanskasse i Bauernbank, wyrosły wysoko ponad najśmielsze oczekiwania swych twórców i są najważniejszem dzisiaj urządzeniem antypolskiem. Komisya kolonizacyjna kupuje coraz rzadziej, owe instytucye pracują zaś bez wytchnienia, i liczba ich urzędników wzrasta. Że trzecia część nabytków komisyi dotąd nie skołonizowana, nie ma komisya powodu z nowemi nabytkami zbytnio się spieszyć. Oto wynaleziony jest cudowny środek fabrykowania osadników komisyi kolonizacyjnej jedynie za pomocą kredytu i bez straty jednej marki! I praca odbywa się spokojnie i ze swobodą, a jedyną przeszkodą, którą się natrafia, to tu i ówdzie zamiłowanie wolności i bystrzejszy dowcip gospodarza Niemca — właściwości, któremi on zbytnio w Europie nie słynie.

Inna rzecz, zaokrąglać swe nabytki. Tego komisya kolonizacyjna pragnie od lat dawnych i pod tym względem prawo wywłaszczania było i pozostało jej marzeniem. Teraz Mittelstandskasse i Bauernbank odebrały jej wiele pracy, więc komisya staje się obecnie natarczywą wobec rządu, może nie bez wpływów ze strony blizkich jej sfer większej własności niemieckiej.

Ile do dziś Mittelstandskasse i Bauernbank naregulowały, nie wiadomo. Pracują po cichu. Idea ich polityczna, pokryta płaszczem serdecznych względów dla niemieckiego gospodarza, wykrzywienie natury stowarzyszeń pożyczkowych, nie dopraszały się krytyki.

Instytucye miały się wżyć, a wchodziły nieśmiało w życie. Ale każda pojedyńcza regulacya hipoteki, to czysty zysk niemczyzny.

Rozgłos mógł by tylko zaszkodzić! Gdyby rząd wystąpił był otwarcie przed sejmem i zażądał kredytu, zaraz zwiększyłaby się podaż oraz popyt na gospodarstwa niemieckie i ceny ich podskoczyłyby w górę, gdy zamiarem rządu było raczej doprowadzić do zniżki cen ziemi. Podniosłaby się także agitacya ze strony wolnomyślnej, aby przeszkodzić działaniu instytucyi, które potęgują wpływ władz politycznych na wieś i zależność rolnika od urzędników. Wiadomo, że sfery wolnomyślne nie mają zysku z rządowej polityki osadniczej, i póki ich blok z rządem nie napełnił mądrością osobną, wytykali mu głośno osłabianie i zgoła rugowanie wolnomyślnego mieszczaństwa przez antypolską politykę rolną.

Urządzono więc wszystko bez rozgłosu. Gdy umyślono brać kapitały na pożyczki od komisyi kolonizacyjnej, pozostawała tylko troska o fundusz na urządzenie i utrzymanie instytucyi w pierwszym czasie, oraz na wykłady przy regulacyach hipotecznych. Kapitału tego dla Mittelstandskasse udzieliły:

1. Komisya kolonizacyjna (czy w zgodzie ze swą ustawą?) . .	400.000 mrk.
2. Posener Genossenschaftsbank	400.000 „
3. Prowinzial-Genossenschaftskasse w Poznaniu	400.000 „
4. Landbank w Berlinie . .	300.000 „
	1,500.000 mrk.

O ile mi wiadomo, złożyły się na „Deutsche Bauernbank für Westpreusen“ w Gdańsku tak samo komisya kolonizacyjna i Landbank i analogiczne prowincyonalne banki spółek niemieckich.

W listopadzie 1907 wniósł ks. Buelow do sejmu ustawę o wywłaszczeniu, wymierzoną przedewszystkiem przeciwko polskiej większej własności. I równocześnie zażądał kredytu dla Mittelstandskasse i Bauernbanku wyraźnie ku zabezpieczeniu większej własności niemieckiej przed wykupnem polskiem. Jak zakaz rozbudowywania się polskiego po parcelach dotyczył przedewszystkiem gospodarstw chłopskich, i wywołał utworzenie Mittelstandskasse i Bauernbank ku zabezpieczeniu małej własności, tak chcąc wywłaszczyć folwarki polskie pomyślał rząd o zabezpieczeniu niemieckiej większej własności.

W wielkiej swej mowie z 27 listopada 1907 podniósł ks. Buelow szybki i znaczny wzrost Mittelstandskaste i Bauernbanku i oświadczył, że dotąd wniesiono do nich o regulacyę 70.000 hektarów.

Przypominam, że sejm przyznał wówczas rządowi 275 milionów marek, a mianowicie 50 mil. na dalsze tworzenie niemieckich włości rentowych, 75 mil. na regulacye Mittelstandskasse i Bauernbank, 25 mil. na tworzenie domen, czyli razem 150 mil. dla niemieckich właścicieli folwarków w polskich dzielnicach (wyjaśnienie tajemnicy głosowania partyi konserwatywnych). Zaś dalszych 125 mil. przeznaczył sejm na wywłaszczenie polskiej ziemi i wyraźnie na wywła-

szczenie próbne 70.000 hektarów. Łączność wywłaszczenia z pracą Mittelstandskasse i Bauernbank jawnie się tu odsłania. Najwyżej tyle morgów można wywłaszczyć, ile się niemieckiej ziemi przed nabytkiem polskim ubezpieczyło. Nie będzie w ten sposób jeszcze zysku dla niemczyzny. Zysk po jej stronie wtedy dopiero stanie się niewątpliwym, gdy Mittelstandskasse i Bauernbank już całą swą robotę ukończą, czyli gdy wywłaszczani Polacy nie znajdą już majątków niemieckich, któreby wykupić mogli.

Zatem chwilowo wywłaszczać jeszcze nie trzeba. Bo jakże? To rząd płacić będzie Polakom wysokie sumy (bo wywłaszczając najwyższe ceny płacić musi) i całą resztę ceny kupna wypłaci im gotówką, do czego także będzie zobowiązany, a Polacy za tę gotówkę więcej niemieckiej ziemi nabędą? Tu leży główne rozwiązanie zagadki, dla czego rząd nie stosuje ustawy o wywłaszczeniu. Krzyku się „zdrowy egoizm“ nie ulęknie, jak nie uląkł się przy wniesieniu ustawy.

W ten sposób wyjaśnia się także właściwy sens obłudnego uniewinniania się tej części konserwatystów, która zasadom i zdrowemu konserwatywnemu rozumowi na opak za wywłaszczeniem głosowała, że „bez wyrzutu sumienia tak głosować mogli, bo im kanclerz przyrzekł, że ustawy stosować nie będzie“ i następnie sprostowanie tego bezsensowego twierdznnia ze strony ks Buelowa w gazetach, że takiego przyrzeczenia nie dawał, ale przyrzekł tylko, przez pewien czas ustawy nie stosować. Z łatwością przyrzekł kanclerz co leżało z góry w planie rządowym.

Ale czyż nie dziwnie się rząd urządził?! Bo że wnosząc projekt wywłaszczenia wniósł równocześnie o kredyt dla Mittelstandskasse i Bauernbank w celu zabezpieczenia folwarków niemieckich, jest zupełnie zrozumiałem. Ale dla czego wniósł wogóle o wywłaszczenie, jeżeli ono stanowi ostatni punkt jego programu, i gdy przez lata całe korzystać z ustawy nie zamierzał?

Prawdopodobnie dla tego, że z różnych względów doszedł do przekonania, że los przyznania kredytu dla obydwóch banków pewnym jest tylko pod osłoną wielkiej sprawy wywłaszczenia. Bez projektu wywłaszczenia nie uznałby prawdopodobnie sejm potrzeby zabezpieczania w rękach niemieckich folwarków niemieckich, i może zbyt skrupulatnie badałby kwestyę korzyści a szkodliwości tych banków dla niemieckiego rolnika i zapewnie krytykowałby ową współpracę, jaką rząd dla stowarzyszeń pożyczkowych niemieckich obmyślił. Podniosłyby się skargi, wszczęła niepożądana agitacya! Wszystko to przytłumiała z góry wielka, na cały świat głośna sprawa wywłaszczenia. Osłabiając „zasady“ milionami, miał rząd nadzieję ją przeprowadzić, a wtedy uchwalenie równoczesne kredytu dla obydwóch banków w celu ratowania folwarków niemieckich przed wykupnem polskiem stawało się prostą koniecznością.

A gdyby nawet sam kredyt dla Mittelstandskasse i Bauernbank uchwalonym został, mało pozostałoby szans dla przyszłego projektu wywłaszczenia. Bo po uregulowaniu zadłużonych folwarków niemieckich już ceny wywłaszczenia, wypłacane Polakom, nie płynęłyby do konserwatywnych

kieszeni, więc „prastare zasady“ konserwatystów odrzuciłyby „zamach na własność obywateli“ z oburzeniem. Ztąd też wnosić wolno z niemałą rękojmią słuszności, że rząd różnym konserwatywnym kierunkom, stosownie do ich stanowiska i pragnień, odmienne udzielał odpowiedzi, że gdy jednym „przyrzekał“, że tymczasem wywłaszczać nie będzie, to znów osobiście interesowanym otwierał perspektywy na blizki deszcz milionowy. Więc nie dziw, że — nie mówiąc o hakatystycznej prasie — przeważnie z konserwatywnej strony nie ustają za pośrednictwem gazet nagabywania rządu, ażeby już raz z tem wywłaszczeniem rozpoczął. Ale rząd uzyskał czego chciał, a teraz program swój konsekwentnie przeprowadza. I nie wywłaszcza, bo nie chce patrzeć na zwiększający się stan polskiego posiadania. Wywłaszczeniem popsułby też rząd bankom Mittelstandskasse i Bauernbank robotę. Zadłużeni właściciele folwarków niemieckich mają się do tych banków udawać, inaczej sprzedawaliby swe dobra wywłaszczonym Polakom. Jeszcze majątki niemieckie nie są zupełnie niemieckiemi, oświadczył p. Bethman-Hollweg prywatnie. Publiczna enuncyacya psułaby robotę, więc ją rząd omija. — I ceny ziemi konserwatystów poszłyby znów w górę, co sprzeciwia się interesom kraju i planom rządowym.

Już uchwalenie 50 milionów na tworzenie włości rentowych i 25 milionów na tworzenie domen przyczyniły się do podniesienia cen ziemi; nie inny wpływ wywarła ustawa o wywłaszczeniu, choć spodziewano się po niej przeciwnego skutku. Jeżeli zbyt gorący antypolacy, ministrowie v.

Rheinbaben i v. Arnim przyjaciele stronnictw konserwatywnych, ustąpić musieli żądając rozpoczęcia z wywłaszczeniem, to zwyciężył tylko stary program rządowy i kanclerz Bethman Hollweg, który go razem ze swoim poprzednikiem układał. Czy decydowały lub przynajmniej ważną odgrywały rolę także inne względy, mianowicie polityki zagranicznej, nie tu miejsce roztrząsać.

Z kredytu 125 milionów na próbne wywłaszczenie 70.000 hektarów rząd więc tymczasem nie korzysta, tem skwapliwiej wszakże czerpie z kredytu przyznanego na pracę Mittelstendskasse i Bauernbank. Przypuszczać należy, że gdy ów kredyt 75 milionów się wyczerpie, wejdzie przy sposobności żądania nowych zasiłków dla tych instytucyi razem i kwestya wywłaszczenia w nową fazę. Wówczas zobaczymy przy robocie nie tylko patryotyzm barwy towarzystwa dla kresów wschodnich i komisyę kolonizacyjną żądną zaokrąglenia swych posiadłości, ale i konserwatyzm niemiecki dzielnic polskich.

Praca instytucyi Mittelstandskasse i Bauernbank osłoniona zawsze jeszcze pewną tajemniczością, nawet po wielkiej mowie księcia Buelowa z 27 listopada 1907. Bo kanclerz powiedział wówczas wprawdzie o tych bankach kilka rzeczy znamiennych, ale przedewszystkiem mówił o sprawie ogromnej, o wywłaszczeniu. Stało się wiec, co często się dzieje: wielkie wrażenie zatarło mniejsze. Wywłaszczenie jest i dziś, choć go nie stosują, wedle cichego przewidywania rządu źródłem stałej polskiej konsternacyi. N. p. parcelacya polska, choć od noweli z 1 sierpnia 1904 żadna nowa

ustawa jej nie ogranicza, z chwilą ustawy o wywłaszczeniu prawie że ustala. Już Polacy nie pragną podejmować w tej branży pracy na długie terminy.

Trzeba sobie także przyznać, że długo nękane społeczeństwo stało się, jako człowiek obłożnie chory, który chwilami, pod silnem wrażeniem zrywa się i unosi i siły skupia ku jakiemuś działaniu, poczem znowu osłabły opada. Na zaka stawiania ognisk domowych wytężyliśmy umysły i znaleźli radę, lecz gdy wywłaszczenie uderzyło w nas z większą siłą i zjeżyło włosy, już niezrozumiałe nam Mittelstandskasse i Bauernbank broją i brodzą po kraju nie doznając oporu.

W pruskim zaborze — wyznajmy otwarcie — odczuwa się brak ludzi myślących na podstawie głębszej nauki. Garstka się szamoce i — liczy swe rany! Ogólna miara oświaty jest znaczna, mianowicie też w warstwach średnich i niższych, stosownie do ogólnej cywilizacyi kraju. Ale naukowo wykształconych Polaków nie posiada obecny zabór pruski, jeżeli nie liczymy duchownych, więcej nad 1200 osób! Tysiąc dwieście — na cztery miliony ludności polskiej w Wielkopolsce, Prusiech Zachodnich, Górnym Szlązku, na Warmii, w Westfalii i Nadrenii i Berlinie! Taki stan nauki nie wystarcza w walce z społecznością o najgłębszej na świecie nauce i wobec rządu, którego specyalnością jest obmyślać przeciw nam ustawy zawiłe, pozostające w myślowym związku z postępami nauki. Przyrodzona inteligencya, zdrowa intuicya polska i oświata połapią się szczęśliwie, ale tylko w tem, co dobrze wytłómaczonem zostanie.

Przypatrując się zjawiskom społecznym nie dostrzega się nigdy „winy“. Zawsze są tylko siły i stosunki, które mają swój naturalny wyraz i rozwój. Pod wpływem prześladowczego naporu wytworzyła się w pruskim zaborze kalkulacya, powtarzana przez równie trzeźwe jak patryotyczne umysły, ledwie że nie hasło, że gdy wysokie wykształcenie coraz mniej zapewnia byt ekonomiczny, trzeba się brać od młodu do zawodów praktycznych. I jest w tem nawet słuszność, tylko nie całkowita, skoro większa ilość naukowo wykształconych jest nieodzownie potrzebną.

Ale ten wzgląd ekonomicznej natury nie objaśnia zjawiska całkowicie. Odgrywają w nim rolę także momenty psychologiczne i kulturalne. Nie miejsce tutaj szerzej o nich mówić. Napomknę tylko, że n. p. w Prusiech Zachodnich, gdzie na 600.000 ludności polskiej nie ma więcej niż 75 lekarzy i 16 adwokatów Polaków (zawody naukowe, praktyczne i mniej zależne!), istnieje pojmowanie, że wyższe kształcenie dziecka nie jest ani do zbawienia duszy ani do szczęśliwości podczas ziemskiej pielgrzymki potrzebne! Wielką też na cały pruski zabór okazuje trafność znana skarga i proroctwo: „myśl znużonemi ulatując pióry spada, w domowe tuli się zacisze“.

Nie mogę zakończyć pracy bez zaznaczenia tryumfu, jaki w tej antypolskiej robocie odnosi rządowa taktyka milczenia i dyskrekcyi. Tajemniczość należy tak samo jak otwartość do taktyki rządowej. Stósownie do położenia rzeczy i swoich widoków obiera rząd raz ten, raz tamten sposób i nadaje go urzędom do sumiennego przestrzega-

nia. Tutaj okazało milczenie w najwyższym stopniu zbawienną swą siłę i okazuje ją do dziś. Wobec polskiego partyzanckiego wysuwania się naprzód w gazetach z nowinami nietylko o dziełach skończonych, ale o różnych projektach naszych i zamysłach, o których, gdyby nawet przeprowadzone zostały, rozum i sumienie nakazywałoby milczeć, — ta sztuka społecznej pracy przedstawia się jednakowoż jako wzór, dla nas, zdaje się, niedościgły.

W walce nowożytnego państwa o siłach olbrzyma z cząstką swych obywateli zdarzyć się wprawdzie może — wobec konstytucyjnej formy państwa, co prawda, unikat — że rząd utworzy przeważnie z funduszów państwowych ogromne instytucye, tym obywatelom kraju, przeciwko którym walczy, wrogie, zanim oni dokładnie wymiarkują, o co właściwie chodzi. Ale gdy od utworzenia Mittelstandskasse upłynęły 1 kwietnia 1910 lat 6, gdy oba banki już znaczne przestrzenie „uregulowały“, a dopiero w r. 1910 pierwsze o nich przeniknęły do społeczeństwa polskiego wiadomości, to jest to jednak charakterystyczny objaw nie tylko karności urzędników, ale głębokiego rozdziału między dwiema narodowościami w kraju, a następnie dowód niedostatecznej u nas ilości badaczy spraw społecznych wobec piętrzących się zadań narodowej obrony.

Ale czytelnik pyta jeszcze: a jakiż byłby sposób obrony przeciw Mittelstandskasse i Bauernbank? Czy targane na wsze strony siły polskie poradzić coś potrafią? Owszem, poradzić możemy i rada prosta i skuteczna sama się narzuca, gdyż

leży ona w obrębie sił i stosunków polskich w Prusach. Tylko rozważać tej kwestyi tutaj nie trzeba. Część obrony wysnuć można z organizacyi i działalności owych dwóch banków i nawet z tych dwóch przykładów z życia, jakie powyżej przytoczyłem. Bo Mittelstandskasse i Baernbank, skonstruowane kunsztownie z różnych politycznych pragnień w jedną całość, nie wyrosłe z życia, ale narzucone z góry, nie bez protestu gospodarzy Niemców aplikujące im swą pomoc, mają wiele stron słabych. Sposobów jest więcej, są poważne i gruntowne, są i proste, na podorędziu, które częściowo pomogą.